

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

CENA PRZEDRUKU: za egzemplarz z nakładem do dwóch lat przedruchy powstający 8 zł., w drukarni i administracji 7 zł. 90 gr. Ingresy 6 zł. **CENA ODKŁADZENIA:** Za okres milimetry przy tekście—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstami—30 gr., kronika redakcji, komunikaty—20 gr., na kase, jednoczęść, ogłoszenia reklamowe—80 gr. za wyrost. Do tych cen dolicza się za egzemplarze cyfrowe i fotograficzne 30%, a zastrzeżenia wydawnicze 75%. W numerach miesięcznych i kwartalnych 25%, zagranicznych 100%, samojednostkowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zmniejszenie.

Energiczne i inteligentne
o s o b y !
Zapewniony byt do 1000 zł. miesięcznie
Informacji udziela: T-wo Bankowe
w Grodnie przy ul. Hoovera 9.

EUSTACHY TYSZKIEWICZ

(W 60-tą rocznicę zgonu).

W 1873-im roku, mianowicie dnia 13 sierpnia zamknął powieki mąż zna- komych zasług, położonych dla sta- rożytności i krajoznawstwa polskiego, wysoce poważany muzeolog i autor licznych prac, dotyczących przedew- szystkiem historii Litwy i Rusi, Eusta- chy hr. Tyszkiewicz.

Zgon tego niezmordowanego bada- cza nastąpił w narażonej kamienicy książąt Ogińskich, przy zbiegu ulic: dzisiaj zwanej Hetmańskiej, a wówczas Miljonowej i ul. Ostrobramskiej, a że upłynęło wówczas zaledwie 10 lat od powstania Styczniowego, klepsydra pośmiertna tego polskiego pisarza dru- kowana być musiała wyłącznie po rosyjsku. Dopiero nieco póź- niej dopuszczony był obok tekstu w języku urzędowym tekst w języku francuskim w wileńskich obwieszcze- niach żałobnych.

Coprawda, niedługo potem na u- stawionym na Rosnie nagrobku tego ar- cheologa, oczywiście znalazł się na- pis polski, który jednak, niestety, nie podkreślił ani jednym słowem właści- wych wielkich zasług Eustachego hr. Tyszkiewicza. Zato nietylko nie pominięto w napisie tytułu jego hra- biowskiego, lecz wyrzyto nadto jego herb rodowy Leliwe.

Ponieważ w roku zeszłym, pomnik namagilny E. Tyszkiewicza, mieszczą- cy się na pięknej górze literackiej Ro- sy, tuż obok nagrobków Władysława Syrokomli i Mikołaja Malinowskie- go, został starannie odnowiony a na- wet odwrócony stroną frontową do- ścięzki, wspinającej się wzdłuż tych pomników, więc niedobrze się stało, że wówczas nie uzupełniono epitaf- jum nowowyzłoczonego na granicie, wyrzyciem tych chociażby paru słów, któreby wskazywały na jego zasługi osobiste, poniesione dla wiedzy oj- czystej.

Przecież na płytach zarówno Lud- wika Kondratowicza jak i historyka Malinowskiego, którzy jak wiadomo byli członkami słynnej Komisji Arche- ologicznej wileńskiej, którą zorgani- zował właśnie prezes jej Eustachy hr. Tyszkiewicz, znajdują się wyraźne, a przysługujące tym pisarzom tytuły. Jest dosyć miejsca wolnego na pomni- ku E. T-cza, mianowicie po obu jego stronach, gdzie, mniemam, nie trudno byłoby i teraz naprawić błędy osób, które się zajmowały obecnie i przed- laty sprawą należytego oddania cześci spoczywającemu tu mężowi nauki, drogą uzupełnienia pierwotnego napi- su.

Możeby nasi pisarze i krajoznaw- cy pomyśleli również o odnalezieniu tego domu, gdzie złożyła wskutek zni- szczenia przez popelczników muraw- jowskich dzieła tak świetnie przezeń rozpoczętego, Eustachy hr. Tyskie- wicz życia dokonał. A dziełem tem- jak powszechnie w Polsce wiadomo, było ufundowanie przez naszego bada- cza historycznego i znakomitego kole- kcjonerę przebogatego Muzeum Sta- rożytności w Wilnie i następnie złączo- nej z nim Komisji Archeologicznej, skasowanej przez rząd rosyjski w roku 1865-ym. Przecież dla Wilna i dla dobra jego kultury umysłowej, gwoździ rozbudzenia w niem zamilowa- nia zabytków ojczystych, pracował nasz uczonej przez ciąg przeszło po- łowy swego życia, bo od roku 1835-go. W Wilnie też z początku zgromadził prywatne muzeum archeologiczne, które następnie posłużyło za pod- stawę wspaniałej skarbnicy obiektów prehistorycznych i narodowych pols- ko-litewskich pamiątek.

Posiadam w swoim skromnym zbiorze niezmiernie rzadką planszę li- tograficzną, na której litograf wileń- ski Józef Oziębłowski zgromadził, w obrazie w drobnych rysunkach kolorizowanych kolekcję niektórych ciekawszych starożytności z działów historyczno-obyczajowego i kultu re-

Nowy tymczasowy dworzec średnicowy w Warszawie.



Widok na nowy tymczasowy dworzec średnicowy w Warszawie po burzeniu Archa- ologicznego go w Alei Jerolimskiej. Widoczne są podjazdy po obu stronach odkrytego tu- nelu oraz perony betonowe, na których sta- wiono już 4-ramienne wysokie latarnie elektryczne. Tory na tem miejscu są całkowi- cie wykończone.

Teatr muzyczny „Lutnia“.

„Ułani“ wodewil ze śpiewami i tańcami.

Świątynią myśli miała dyrekcja teatru muzycznego wystawiając wodewil „Ułani“, właśnie, w przededniu rozpo- częcia roku szkolnego, gdyż to miłe, żywe i barwne widowisko, pełne swo- jkiego humoru i sentymentu, nadaje się wybornie na przedstawienia szkol- ne dla młodzieży, a i dojrzała publicz- ność bawi się na niem doskonale.

„Ułani“ byli już wystawiani w Wil- nie bodaj że w roku 19, ale w zupełniej innej obsadzie i inscenizacji i znacznie mniej było w nich muzyki, śpiewów i tańców, gdyż w owe czasy nie mieliśmy operetkowych artystów, którzy mo- gliby pieśni Moniuszki i Niewiadom- skiego wykonać. Dzięki oryginalnej i pomysłowej wystawie i inscenizacji wodewil bardzo wiele zyskał i nabrał świeżości, życia i barwy, a doskonała gra prawie wszystkich wykonawców, waleń się przychyliła do tego, że o- negdajszą premierę zaliczyć można do jednej z najlepszych.

P. Halmska w roli ponętnej wdó- wki Anieli Dolskiej wykazała nam, że równie dobrze umie śpiewać piękne poważne pieśni Moniuszki i Niewiadom- skiego, jak wesołe i lekkie ariyki ope- retkowe, a w roli damy porusza się z pełną wdziękiem swobodą tak samo jak w roli subretki. P. Gabrieli w roli Pa- ny Zosi, była pełną dziesięćdziesiątą czaru i szczerego naiwnego sentymentu, a duet jej z p. Rewkowski wypadł na- prawdę doskonale.

P. Molska z p. Głińskim stanowi- li świetnie dobraną parę radosciwa Przyziemskich, Panie Lubowska i Mo- rawska były rozkosznie fertyczne, jak- oż Józia i Zuzia.

Lecz stanowczo palną humoru dźwierz jak zwykle p. Wyrwicz - Wi- chrowski. Każde ukazanie się na scenie p. Wyrwicz - Wichrowskiego i p. Malinowskiego, jako małżonki Krop- ków, wywoływało największe i najgło- sijsze wybuchy śmiechu. Podziwiać należy pomysłowość p. Wyrwicza w tworzeniu coraz to innych komicznych typków, samo niewynawianie się i przez Melchjora Kropkę, dając nadzw- yczaj komiczne efekty, które spotęgowa- ne przez umiejętną charakterystycję, grę i mimikę są bezkrytyczne, a trzeba przyznać, że p. Malinowska ja- ko jego połowica Julcia, dzielnie mu sekunduje.

Cały sztab oficerski z p. Szczawiń- skim na czele dziarsko i ślicznie wy- glądał w mundurach ułanów i z iście wojskowym temperamentem i ani muszem szturmował do serc nadob- nych kielczanek. P. Rewkowskiemu powinszować można tak udanego de- biutu, gdyż nietylko jak było do prze- widzenia bardzo ładnie śpiewał, lecz grał i poruszał się na scenie jak zdol- ny rutynowany aktor. Jedynie p. Ry- chłowski psuł udatną całość widowis- ka, gra jego nie nadaje się do roli dziarskiego uwodzicielskiego pułkow- nika ulanów z epoki Księcia Józefa. Aż się wierzć nie chce, że artysta, który położył tak wielkie zasługi dla teatru, na tak mało autokrytyczny, że nie zdaje sobie sprawy, iż robeniem okra- głych jak talary oczu, beczaniem i ja- kaniem, pułkownik nie mógł podbić serca młodej, powabnej i zamożnej Anieli.

Bardzo udatnie i oryginalnie po- myślaną jest inscenizacja piosenki „Przybyli Ułani“.

Diaulos.

Z. K.

Notatki z Polski i ze świata

Na letnie wywczasy.

— ŁODA HALAMA TAJEMNICZO ZNIK
ŁA w piątek wieczorem. Znakomita tancer- ka wyszła zdenerwowana z gmachu teatru Rex w Warszawie i od tej chwili wszelki ślad po niej zaginął. Wypadek wywołał zro- zumiałe poruszenie.

Sceptycy utrzymują, że jest to tylko trick reklamowy. Inna wersja chce widzieć w tem ło romantyczne.

— W SERWISIE PRASOWYM KAT. AJENCJI PRASOWEJ (KAP) z daty 11 bm. znajdujemy depeszę z Città del Vaticano, która brzmi (cytujemy za H. K. C.):

Niezwykły chrząstliwy głos (Miało Wy- tykać — KAP). Jedno z ludzich płuc, mion Nowej Gwinei, przyjąwszy niedaw- ną, wiarę katolicką, postanowiło zaznaczyć swo- oddanie się Ojcu św. przez ofiarowanie Mu jednego z najpiękniejszych orlarzy, który był obciążony skórą sześciu zabitych (i) zje- dzonych ludzi.

— W CHARBINIE w „Gospodzie Polskiej“ odbył się bal celem zebrania kwoty na wyku- pienie z rąk Chuchubów z ucznia gimnaz- jum polskiego w Charbinie, Edmunda Żeb- bowskiego.

Stosunek...

— WYCIĘCZKA NA RATY można urzą- dzić we Francji. Pewna pomyslowa insty- tucja wydaje godnemu zaufania reflektan- towi coś w rodzaju książeczki czekowej do określonej wysokości. Czekami z niej może następnie podróżny opłacać wszelkie rachun- ki w hotelach, pensjonatach i t. p. Spłata kredytu następuje w ciągu 6 miesięcy.

Pisma francuskie utrzymują, że system ten okazał się bardzo praktycznym i zyskuje coraz szerszą popularność. Pomysłowy przed- siębiórca też chyba nie ma powodu do sark- azmu.

— JEDYNĄ w swoim rodzaju wystawę urządzono w Berlinie. „Związek Niemców Zagranicznych“ pod hasłem pomocy głod-ującym w ZSSR Niemcom urządził wystawę... listów od głodujących w Sowiech. Akcja Związku spotkała się z jaknajszerszym po- parciem wszystkich sfer.

— WYŻEJ NIŻ TYTUŁ ARYSTOKRA- TYCZNY hrabiego, barona ceni się dzisiaj w Niemczech „suplementowe pochodzenie ar- yjskie“. W pismach niemieckich można dziś ujrzeć fotografie lekarzy, adwokatów, wła- ścieli firm w towarzystwie podobizn „przed- ków rodowych“ z dokładnymi wymiarami od- ległości ich oczu, długości nosa i t. p. Wy- miary te stanowią mając o arystojskości ich pochodzenia. Pogoń za „drzewem genealogicz- nem“ stała się dziś udziałem jak najszers- zych kół ludności niemieckiej. Nic dziwn- ego, każdy chce żyć...

Zast.

W. Toll.

Wesoła historia,

kłótnia mogła się zakończyć tragicznie.

Ciekawe zajście niepozbawione cech hu- morystycznych, miało miejsce onegdaj wpo- bliżu majątku Świeńskich.

W noc do domu mieszkalnego majątku przedostał się złodziej, który wykradł stam- tud skrzypce, przedstawiające wartość co- najmniej 2000 zł.

Uciekającego złodzieja zauważyli jednak właściciele, którzy rozpoczęli pościg. Ucieka- jący wpadł do lasu. Widząc, iż szybkość nog- zaważyła, ostatnimi siłami wdrapał się na- wysokość drzewa. Gonący zauważyli ten ma- nower i zaczęli by zajął. Złodziej jednak nie- chciał zlać. Nikt z włóciarzy również nie- kwapił się wleźć na drzewo, rozumując za- pełnie słusznie, iż pozycja złodzieja nie ro- kuje łatwej zdobyczy. Wobec tego włóciar- ze nie urządzili wari, która dyżurowała pod

Niebezpieczny tulipan.

Wczoraj, już nad ranem, wywiadowcy wydziału śledczego przechodząc ulicą Sło- wackiego zauważyli w oddali jakiegoś oso- bnika z dwoma walizkami w ręku, który na- widok funkcjonariuszy policyjnych rzucił się do ucieczki. Po krótkim pościgu uciekającego za- trymano. Okazał się nim złodziej recydy- wista, oddawna poszukiwany przez władze śledcze za szereg kradzieży mieszkaniowych. Józef Różewski, znany jest policyj pod prze- zwiśkiem „Tulipan“.

W odnalezionych przy złodzieju wal- zach znalazłono szereg rzeczy, pochodzących z kradzieży, których Tulipan dokonał trze- nocy.

Jak się okazało, w godzinach wieczoro- wych przy pomocy gwarca okna Różewski przedostał się do mieszkania ziemianina p. Józefa Białobockiego i wykradł garderobę na- słudę ponad 1200 zł. Należy zaznaczyć, iż złodziej dokonał kradzieży w obecności śpią- cego gospodarza, zabierając mu garderobę z kieszka, które sąło tuż przy łóżku.

Też nocy dokonał on jeszcze jednej kra- dzieży w ten sposób zw. „na lupo“. Przy pomocy wyjścia szczyby w oknie przedostał się do sklepu Leona Surwitly przy ulicy Pił-

sudskiego 10 i skradł stamtąd wyrobów ty- toniowych i kolonialnych na sumę 350 zł.

Część znalezionych przy nim rzeczy zwrócono poszkodowanemu. Policja poszukuje współwinnych Tulipana. Samego Tulipana osad- zono w areszcie centralnym.

(e)

—(i)—

WŚRÓD PISM.

— **Przed sezonem jesiennym.** Ostatni ze- szyt „Tęczy“, ilustrowano miesiecznika dla wszystkich, przynosząc wiele materiału wakacyjnego w postaci nowel, opowiadań, humoresk, konkursów, anegdot, feljetonów. — przynosi również zapowiedź i plan tego pisma na najbliższy sezon jesienny. Po okresie wakacyjnym, w którym przeważał materiał lekki, przyniesie „Tęcza“, w na- blizszych miesiącach szereg nowel najwybit- niejszych polskich pisarzy reportaży z życia, artykułów z zakresu polityki międzynarodowej, ankiet, dyskusyj i t. innych. Redakcja „Tęczy“, pisma coraz pomyślniej rozwija- jącego się, opracowuje obecnie bardzo szeroki plan wydawnictw, który ma „Tęczę“ uczynić w jeszcze silniejszym stopniu pismem nieod- zownem dla każdej rodziny.

LISTY Z WARSZAWY.

Z gawęd kawiarnianych.

Choć lato w pełni, wraca już z wy- czasów pierwsza fala urlopników. Więc na ten temat pytania, rozmowy...

— Doskonale pan wyglądaś...
— Gdzie się pani tak opaliła?
— Jakże tam było na Helu?
Najwięcej słyszy się opowiadań o Gdyni, Jastarni, Orłowie, Jastrzębiej Górze...

Zachwyty.

— Toć to, panie, jeszcze kilka lat temu dziury były, niedza. A teraz...
— Et, tylko bez przesydy. Porów- naj pan z taką Ostendą.
— Dobrze sobie! Z Ostendą... Szko- da, że nie z Niceą lub S. Remo. W cią- gu paru lat więcej nie można było zrobić, niż zrobiono.

Najwyższy podziw budzi Gdynia. Cud polskiej pracy, polskiej energii i rozmachu. Co się tyczy innych miejscowości nadmorskich, to wszystkie się zgadzają, że warunki mamy idealne, by z nich uczynić pierwszorzędne pun- kty kąpielowe. Plaże wspaniałe, jak- ieh niema nigdzie w Europie. Po- zatem — kto chce, może mieć pełne morze, zbalwione, niespokojne; kto tego nie znośi — ma w pobliżu cichą zatokę.

— Dobrze, panie, ale te urzędze- nia prymitywne...
— Ba! nie odrazu Kraków zbudowa- no. Przyjdzie czas i na to. Już o-

głów, bo całymi dniami wylegiwałem się, jak nieboszczyk Adam w raju.
— Gadaj-że pan, gdzie to?... C) za jeziora odkryte? Czy mają już naz- wy?
— A tak, owszem. Narocz, Ma- dziół i jakieś mniejsze.
Tak to warszawianie zaczynają powoli „odkrywać“ Polskę. Słyszysz już dużo pomstowań na drożyznę pas- portów. A przecież gdyby nie ona, nietylko Wileńszczyna byłaby wciąż jeszcze terra incognita, ale kto w i- kiedyby się doczekała np. Jastarnia napływu gości, umożliwiającego in- westycje i rozwój.

Dopomógł tu niemało i Hitler. Początkowo odstraszył finansjere war- szawską od Sopot, Nauheimów, Wies- badenów i innych kurortów niemie- ckich. Obecnie znaczna część jej pie- niędzy pozostaje w kraju.

Wymknęło mi się tu nazwisko dy- ktatora „odrodzonych“ Niemiec, mi- mo, że figura ta, sądzę, wszystkim się przejadła. Choć w czasach obecnych prasa nie może się uskarżać na ogó- rową mizerję tematów, niektóre pisma uczyniły sobie z Hitlera i Hitler- jady „piłę drewnianą“, co w rodza- ju dawnego „węza morskowego“.

— Czy nie dość tego? — ziewa prehistoryczny czytelnik.

Aż tu nagle nowy „wyczyn“ roz- brykanego kanclerza rasowych ger- manów ubawił i trochę zrytował Warszawę, a zwłaszcza Warszawę. Oto dowiedziano się, że na indeks- kinematografii niemieckiej dostała się — jako Żydówka — Pola Negri.

Gwiazda ta, dziecko Warszawy (i to tej najbardziej warszawskiej, roz- dymnej), znana tu wciąż jeszcze pod panieńskim nazwiskiem Apolonij Chałupiec, ma w żyłach tyle krwi ar- yjskiej, że mogłaby jej używać do tran- szujki nawet berliński Rosenbergom. Nie pierwszy to, zresztą, lapsus poli- tyków rasowych. Wszak niedawno pobili zonę dyplomaty włoskiego, bo jej kruczę włosy i podejrzany fason nosa rozjuszył nordyjskie ciotki. Bzdurna polityka rasowa, świeżo oś- mieszona przez Bernarda Shaw, stale obfituje w podobne niespodzianki.

Ala wypadek naszej znakomitej filmiarki budzi szereg refleksyj.

— Dobrze jej tak — oświadcza zabawiający konwersacja swego deli- kwenta golibroda. — Dobrze jej tak. Dlaczego się kryła ze swem pochodze- niem?...

Negri!... Negri!... Też wymyśliła sobie nazwisko.

— Ha, pseudonim. Wszystkie gwiazdy używają pseudonimów. Zre- ją, który Anglik czy Francuz wy- mówiłby słowo: Chałupiec?... Język by zwiniął. Co innego: Negri. To nawet Amerykanin powtórzy.

— Dobrze. Ale jak niedawno w pa- ryskim szantanie śpiewała, to mówią za Rosjanek się podała. Wolała być w Paryżu Rosjanką, aniżeli Polką. Wąski przystyrze?

— Tylko że to mniej korzystnie...
— Na mój gust, owszem: was- przystyrżony...
— Ja nie o tem mówię. Powiadam

mu, to zrobią z niego sarmatę, firmę chrześcijańską i wprost nie wiedza, gdzie go pocałować. Kto napędza pu- bliczność szmoncesowym teatrzy- kom? Prasa antyniemiecka...

— Co pan tam chwaliś niemiecką „konsekwencję“... Ładna konsekwen- cja. Ich pragmatyzm nazywa się Miot- telka. A teraz kto przyjechał z Gdań- ska, jako reprezentant rasowych Niemców?... Pan von Wnuek. Przez- te k, żeby nie było widać, że to zwy- czajny wnuk jakiegoś polskiego dzia- ka. Panie kochany, ten cały Hitler to jedna wielka mistyfikacja... To, panie poprawione wydanie kapitana z Kö- penick. Tam szewcziura mundurem zasugerował jedno miasto, a tu malarz pokojowy sugeruje cały naród tupetem.

— Nie mów pan tak, Mamy prze- cież teraz układy z nim. Jest już zgo- da polsko gdańska...

— Dobrze, dobrze! Tylko żeby nam nie zamydlił oczu temi papier- kami. Na papierze i w warszawskich rozmowach gwarantują szkolnictwo polskie, równouprawnione z niem-ie-ckiem „dla dzieci polskich lub mó- wiących po polsku“. A jednocześnie na Śląsku Opolskim zamykają szkoły polskie. Tak wyglądają w praktyce oficjalne dusery dyplomacji hitlero- wskiej.

— Na razie jednak trzeba je brać za dobrą monetę.

— Nic się pan nie bój: nasz rząd doskonale wie, jak je brać. Frajerów tu niema. „Mingie te czasy“.

Benedykt Hertz.

KURJER SPORTOWY

O przynależność klubową.

Sport w dalszym ciągu kroczy zwyciężym pochem, zdobywając swoje rekordy. Nie będzie to zbyt wielką przesadą jeżeli powiem, że świat cały jest obecnie pod wrażeniem imprez sportowych, pod wrażeniem ducha sportowego, który potrafił ogarnąć wszystkich i wszystko.

Przecież jeżeli ktoś nie interesuje się dzisiaj lotami transatlantyckimi, albo rozgrywkami o puchar Davisa, względnie wynikami igrzysk olimpijskich, to świadczy o nim ujemnie, mówi to, że osobnik taki nie bierze czynnego udziału w życiu. Zresztą nie zastanawiając się nad tem zagadnieniem, bo nie zasługując ono na specjalną uwagę chociażby dlatego, iż dzisiaj jest na szczęście b. mało jednostek które wrogo ustosunkowują się do zagadnień sportowych.

Sport jest dzisiaj duchem czasu i obecny okres powojennych lat przez przyszłe pokolenia może być całkiem słusznie nazwany okresem sportu.

A więc żyjąc w tym okresie sportu musimy poważnie zastanawiać się nad istotą tego sportu, który może być uważany za ruch społeczny, za prąd oddziaływujący na masę.

Sport jest duchem czasu. Sport jest prądem oddziaływującym na masę.

Wypowiedzieliśmy bardzo poważne zdania, a więc musimy zastanowić się nad treścią tych zdań i całą bezwzględnością w sposób najbardziej krytyczny ustosunkować do szeregu zagadnień społecznych, krytyczny ten stosunek otworzy przed nami szersze horyzonty, ale horyzonty te nie będą komplementarne, ale przez ten właśnie krytycyzm ujrzemy i ujemne cechy życia sportowego.

W artykule tym chciałbym właśnie pomówić o bolączkach sportowych. W dalszym wypadku nasuwają mi się pod pióro gorzkie słowa o życiu klubów.

Przecież kluby sportowe mają być rodzinami sportowców. W rodzinach tych wszyscy członkowie mają się czuć jak u siebie w domu, a tymczasem kluby sportowe ograniczają się do minimum, zmieniając co chwila swoje prawdziwe oblicze sportu.

Nie wiem jak jest w innych miastach, ale z obserwacji mogę twierdzić, że w Warszawie, Krakowie, Łwowie czy Poznaniu jest nie lepiej niż w Wilnie i dlatego właśnie człowiekowi robi się smutno na duszy. Perspektywa sportu zaciemnia się znacznie, a życie klubowe przestaje istnieć.

W Wilnie mamy przecież kilkadziesiąt klubów sportowych, a żaden z nich nie może pościć się w pełni tego słowa znaczeniu — ogniskiem rodzinnym. Kluby wileńskie prowadzą suchotniczy żywot, otyle tylko z dziesięcioletnim dniem.

Stan taki oddziałuje nadzwyczaj ujemnie, bo przecież w klubach sportowych ma się prowadzić pracę wychowawczą sportową.

Życie klubowe nie zastąpi ani kursu wychowania fizycznego, ani zawody sportowe. Życie klubowe to coś głębszego, to praca, która nie posiada żadnego odpowiednika, a jeżeli zaczynamy odczuwać brak życia klubowego, to w takim razie ustawiać zaczyna pracę sportową, a tworzy się chaos, który jest bardzo niebezpieczny.

Kluby sportowe nie zdają sobie sprawy z tych poważnych zagadnień społecznych i istnieją tylko po to by mieć kilku zawodników, którzy od czasu do czasu ukazywałyby się na boiskach sportowych.

Anormalny ten stan musi koniecznie ulec poważnym zmianom i moim zdaniem czynnik mniarodajny kierując życiem sportowcem powinno przeprowadzić ilustrację prac klubowych i w sposób stanowczy pozamykać te organizacje.

Helena Romer

Tutejsi. Nowele. wyd. Rój. Warszawa

Swoi Ludzie. Nowele. wyd. L. Chomiński. Wilno.

Książka o nich. Romany. wyd. L. Chomiński. Wilno.

Willa u Państwa Mickiewiczów. (Teatr dla Młodzieży). Scena Wileńska.

Rezurekcja Wileńska. (Zdobycie Wilna w 1919 r.). Scena Wileńska.

CO BĘDZIE ZE SKOCZNIĄ NARCIARSKĄ.

Chciałabym do zimy mamy jeszcze sporo czasu, to jednak już teraz warto sobie pomyśleć o skoczni narciarskiej, bo jeżeli teraz nie zaczniemy prac przygotowawczych, to za miesiąc będzie już zbyt późno i Wilno może pozostać bez skoczni narciarskiej, bo na Antokolu dotychczasowa skocznia została zburzona.

Zwracamy więc uwagę zainteresowanych osób by zechciały łaskawie wglądać w te wszystkie sprawy i może warto byłoby już teraz przystąpić do pracy nad budową nowej skoczni narciarskiej, która dla Wilna jest koniecznością.

Warto więc zwołać zebranie związku narciarskiego i wytknąć sobie plan działania, bo praca n. p. pójdzie tak szybko, jak nam się wydaje, przeto najwyższy już czas rozpocząć gorączkową robotę.

nizację, które nie dają o sobie znaku twórczej pracy. Lepiej niech w Wilnie będzie kilka tylko klubów sportowych ale niech one będą solidne, bo inaczej nie będzie można mówić o żadnym absolutnie postępie.

Dawniej chociaż obowiązywały pewne przepisy przy wstępowaniu do klubu, a teraz, to klubów takich jak kolejarze, akademickie czy wojskowe należą ci wszyscy którzy tylko sobie tego chcą.

I tak do A. Z. S. należą nietylko akademicy i młodzież ucząca się, ale i ci, którzy nie wspólnego nigdy z uniwersyteciem nie mieli i mieć nie będą.

Tak samo jest w Ognisku KPW. Z zasady do klubu kolejowego należą mogliby tylko kolejarze, ale przecież wystarczy przejrzyć spis członków by przekonać się o znikomym procencie kolejarzy, to samo zresztą jest i w klubach wojskowych do których wchodzi cywili.

Protekcjonalny ten system przyjmowania członków nadzwyczajnych jest nieraz śmieszny, bo bywa tak, iż w klubie staje się więcej członków nadzwyczajnych niż zwyczajnych i tak w A. Z. S. większy procent jest niestudentów, a w KPW. zamiast kolejarzy są studenci i t. d. A co gorsze, że nikt tego nie uważa za złe i z każdym dniem grzeźniemy coraz głębiej. Wierzę, że za kilka lat stan ten nikogo już nawet razić nie będzie, bo do wszystkiego można przyzwyczaić się. Nie oznacza

to jednak wcale by stan taki miał w dalszym ciągu trwać. Tutaj kluby muszą same zrozumieć wytworzoną sobie paradoksalną sytuację i jakieś kroki trzeba przedsięwziąć, bo jeżeli nie będziemy zwracali uwagi na element klubowy, który jest mało zgrany, to w takim razie o pracy sportowej w pełni tego słowa znaczenia nigdy nie będziemy mogli mówić poważnie.

Klub wojskowy — musi być klubem wojskowym, kolejowy — kolejowym, akademicki — akademickim i t. d.

Wówczas zacznie u nas rodzić się silna tradycja klubowa, wówczas będziemy mieli prawdziwy obraz pracy sportowej, wartości której odrzuć wzrośnie podwójnie.

Mówiąc więc o przynależności klubowej zwracamy uwagę na element napływający by go odpowiednio skierować i wychować.

Plaga sportu wileńskiego jest równie to, że poszczególni sportowcy należą do 10 klubów, a więc siedzą na stu stołkach. Jegomość taki wybiera sobie sekcje tych klubów w których jest mu najlepiej i nie sobie z tego nie robi. Uważam, że dla dobra ogółu, dla dobra sportu wszystkie kluby muszą powziąć uchwałę zabraniającą należeć nie jednej osobie do dwóch klubów, a wówczas zapanuje porządek i zacznie u nas w klubach wychowywać się przywiązanie do barw klubowych zaczyna rodzić się silne pokolenia sportowe.

J. N.

Spyw kajakowy przez Polskę do Morza.



Moment podczas sluzowania w Brdy — ujęciu kajaków, wchodzących w skład floty.

tyli spływu przez Polskę do Morza, organizowanego przez Ligę Morską i Kolonjalną.

GDYNIA. (Pat). W dniu 13 bm. zakończył się tu uroczystości, związane ze spływem do morza. Rano wszyscy uczestnicy spływu zebrał się u stóp Kamiennej Góry nad morzem, gdzie przy ołtarzu polowym odprawiano mszę świętą. Po nabożeństwie przemawiali: komisarz rządu m. Gdyni Sokół oraz gen. Kwaśniewski, który podkreślił, że spływ do morza, nie był jedynie wyznacznikiem sportowym, ale doniosłą potęgą manifestacją patriotyczną, podkreślającą wobec całego świata, a szczególnie naszego sąsia da z Zachodu, czym dla nas Polaków jest morze i Pomorze i że ujście królowej wód Polski — Wisły oraz skrawka naszego wybrzeża bronić będziemy do ostatniej kropli krwi. Na zakończenie gen. Kwaśniewski wznosił okrzyk na cześć miasta Gdyni, a na stępnie wręczył komisarzowi Sokółowi od-

dobny adres hołdowniczy następującej treści:

„Uczestnicy spływu przez Polskę do morza ku Gdyni, polskiemu wspaniałemu portu wi, dumie każdego Polaka, chlubiłemu swą dewotą energii i pracy narodu, przybyli ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, aby zadokumentować przywiązanie do odwiecznego polskiego bałtyckiego brzegu”.

Zakończył na promieniste nadmorskiej komisarz rządu w otoczeniu przedstawicieli władz odebrał defiladę uczestników spływu, owocując witalnymi przez licznie zgromadzoną na publiczność. W godzinie później na dziedzińcu Urzędu Emigracyjnego odbyło się rozdanie nagród zespołowych, 16 indywidualnych, a nadto każdy z uczestników otrzymał dyplom.

Łotwa — Estonia 1 : 2.

Wczoraj w Tallinie odbył się między państwowy mecz piłkarski Estonja — Łotwa.

Wygrała Estonja 2:1.

Cracovia wygrała w Nitrze.

W Czechosłowacji gościła wczoraj piłkarska drużyna Cracovii, która pokonała zgrzeszłą Concordię 3:2 (0:1). Dzisiaj Cracovia gra z Bratislavą we wtorek walczyć będzie z Nitrou.

Wspaniałe wyniki lekkoatletów z Ameryki.

W Budapeszcie startowali lekkoatleci Ameryki, którzy uzyskali szereg wspaniałych wyników.

Metcalf przebiegł 100 mtr. w 10,3 sek., a 200 mtr. w 20,6 (1).

Spitz skoczył 2 metry. W innych konkurencjach wyniki były również pierwszorzędne: 5.000 mtr. — 1 min. 45,5 sek.; 1500 mtr. — 3 min. 56,6 s.; 110 mtr. przez płotki — 14,4 sek., a 400 mtr. — 47,6 sek.

Słowem wszystkie pierwsze miejsca zajęli Amerykanie.

START POLEK W BRUKSELI.

Wczoraj w Brukseli odbyły się wielkie zawody lekkoatletyczne z udziałem Walasiewiczówny i Wajsojny.

Niestety nasza mistrzyni Walasiewiczówna pojedynkę z Szurman przegrała, i tak na 100 mtr. Szurman miała 11,9 sek., a na 200 mtr. — 24,5. Walasiewiczówna przegrała o dłoń.

Daleko lepiej poszło Wajsojnie, która zwyciężyła w dysku — 42,90 i w kuli — 11,46.

Walasiewiczówna startowała ponadto w skoku wdal, zajmując pierwsze miejsce 5.50 i biegu na 800 mtr. — 2 min. 26 sek.

PROPAGANDOWE ZAWODY PŁYWACKIE.

Zarząd związku pływackiego będąc w trudnej sytuacji stara się przy najmniej na Wilji od czasu do czasu przeprowadzić jakąś imprezę propagandową.

I tak we wtorek będziemy mieli na Wilji zawody propagandowe polegające na przepłynięciu Wilji w szereg.

Wszyscy pływacy będą puszczani na czas z przystani W. K. S. Pogoni. Meta mieścić się będzie na pomoście Wil. T. W.

Do zawodów tych zgłaszać się mogą słowarzyszeni jak i niestowarzyszeni. Zawody odbędą się w dwóch konkurencjach: pań i panów.

Organizatorzy zawodów przewidują pierwszym zawodnikom pamiątkowe nagrody w postaci żetonów i dyplomów.

Zgłoszenia kierować trzeba do sekretariatu Z. A. K. S. Ludwisarska 4, względnie do W. K. S. Pogoni por. Kosacki.

Zawody rozpoczną się o godzinie 11-ej.

WILNO CHCE WYCIĄG Z SŁASKIEM.

W połowie września lekkoatleci Wilna pojadą na Górny Śląsk, by rozegrać w Królewskiej Hucie mecz lekkoatletyczny.

Słazacy zgodzili się na propozycję i mecz został już zakontraktowany. Odbędzie się on w jednym dniu, a więc trudno jest ułożyć skład Wilna, bo jak wiemy kilku z naszych czołowych zawodników brało zawsze udział w szeregu konkurencjach. Przykładem może być w danym wypadku Wiczerek.

Przed startem w Królewskiej Hucie część naszych lekkoatletów, a to członkowie K. P. W. Ognisko 3 i 4 września startować będą w Katowicach w zawodach kolejowych.

70 KAJAKÓW W LEGACISZKACH.

Sport kajakowy rozwija się w Wilnie niezwykle pomyślnie. Setki kajaków podąża codziennie w stronę Werek i zpowrotem, wtedy, gdy tylko nie liczni kajakowcy docierają do Legaciszek. Kierownictwo tej Kolonii specjalną opieką otacza wycieczki, dążąc do jaknajwiększej propagandy sportu i uroczej miejscowości. Do Legaciszek płynie się 40 km. z prądem (4—6 godzin). Droga śliczna. Za papiernią w odległości 4 km. spotyka się na przestrzni 800 mt. b. silny prąd i kamienie (Sojdie). W Legaciszkach przybijają koło promu, gdzie można kajak pozostawić. Koszt pobytu (utrzymanie i nocleg) 3—4 zł. od osoby. Większe wycieczki korzystają ze zniżek. Kajaki do przystani w Wilnie do starej Kolonii za opłatą 2—3 zł. od sztuki.

Ogółem w ciągu lata do Legaciszek przybyło wycieczek kajakowych 70. 15 sierpnia spodziewana jest większa ilość wycieczek ze względu na „Dożynki”.

Raid motocyklowy Ligi.

13 godzin walki z deszczem. Zmęczenie zawodników, wielki wysiłek sportowy. Doskonała organizacja.

Deszcz, błoto i złość! Nad Wilnem zawisły ołowiane chmury. Niedziela spędzić trzeba było w domu, bo przez cały czas lał ulewny deszcz i o spacerze, albo o przejażdżce kajakami nie mogło być mowy. Najwięcej, rzecz oczywista, ucierpiała na tem sportowcy.

Całe jednak szczęście, że wczoraj w Wilnie nie mieliśmy żadnych specjalnych zawodów lekkoatletycznych, czy tenisowych, a jedynie tylko przez Wilno przejechali zabłoceni motocykliści raidu Legii Warszawskiej.

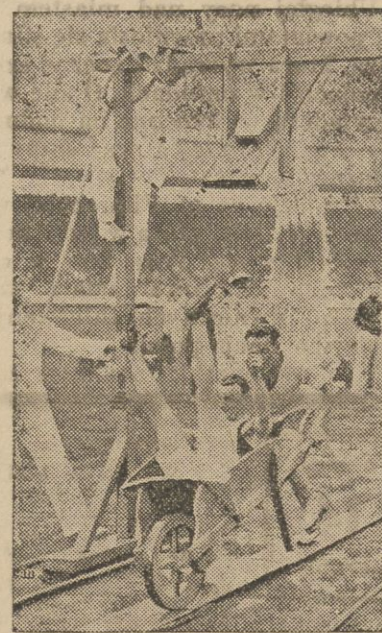
Doroczny ten raid cieszy się zawsze dużym powodzeniem, gromadząc na starcie rekordową liczbę zawodników. Trasa raidu jest bardzo długa, bo wynosi przeszło 1000 km., a do tego dodaje jeszcze trzeba, że raid trwa dwa dni, a więc są tutaj całkiem poważne przeszkody, które jednak nie odstraszały naszych dzielnych sportowców.

Sama przecież Legia potrafiła zgłosić przeszło 26 zawodników, a do tego doszli jeszcze i inni zawodnicy klubów warszawskich, łódzkich, a i wileńskich, bo KPW. wysłało swoich trzech członków. Ogółem więc rano na stadionie Legii w Warszawie zgromadziło się na starcie 40 zawodników (rachując tylko motocykle). Start nastąpił punktualnie o godzinie 4 i niebiosa tak chciały, że już rano lało jak z cebra, a wszyscy żyli nadzieją, że może lada chwila wypogodzi się, jednakże ani rusz i kilometr po kilometrze szosa stawała się coraz gorsza a zawodników zaczęły opuszczać siły.

Deszcz z wiatrem przeszywał wszystko, na motocyklistach nie zostało suchej nitki.

Po 13-godzinnej walce z deszczem i błotem zawodnicy zbliżyli się do góry Ponarskiej, gdzie mieścił się pół

Oryginalne zawody sportowe.



Oryginalne zawody sportowe strażaków londyńskich uroczajnie przysmiciem.

metek. Tutaj, dzięki organizatorom wileńskiego sportu motocyklowego pp. mjr. Kurczowi, ppp. z Wi. T. C. i M. a i st. posterunkowemu z Landwarowa H. Salomonowi przygotowano zawodnikom posiłek i „kawalek dachu nad głową”.

Kolejno zaczęły nadjeżdżać zdyszanym motocyklem, przywożąc wczorajnych zawodników, którzy dojeżdżali do Ponar resztkami sił, dygując z zimna. Na twarzach jednak wszystkich malował się sympatyczny uśmiech zadowolenia. Byli dumni z siebie, dumni, że przeżyli wszystkie trudności techniczne i przyjechali do Wilna nie ulegając kuszącym w poczynku w miniętych miastach jak Białystok i Grodno.

Komandor raidu p. Wacław Kossowski z wyników jest zadowolony, gdyż ukończenie raidu przy tak okropnych warunkach przez 95 proc. uczestników jest bardzo pięknym sukcesem. Trzeba dodać, iż wśród zawodników były również i panie, które również zdały swój egzamin sportowo-motocyklowy.

Wszystko zawodnicy rozgościli się w 1 p. p. Leg. i, rzecz oczywista, zaraz po kolacji zasnęli wszyscy kamieniem snem.

Dziś uczestnicy raidu projektują autobusową wycieczkę do Trok, co jednak całkowicie zależne jest od pogody. Jutro rano nastąpi start do Warszawy, gdzie jest meta tego wielkiego raidu.

Wypada nadmienić o doskonałej organizacji raidu. Na całej trasie ustawieni byli posterunkowcy, którzy przestrzegali porządku. Dyscyplina wśród zawodników wzorowa.

Zapewne raid Legii do Wilna, a raczej przez Wilno, zapisze chlubnie jeszcze niejedną kartę wspomnień sportowych.

J. N.

Wyniki Ligowe.

Mieliśmy wczoraj tylko trzy mecze ligowe, które przyniosły następujące wyniki:

Wisła, po ostrej walce pokonała Legię 3:2 (2:2). Dla Legii bramki zdobył Nawrot i Przeździecki, a dla Wisły wszystkie trzy bramki strzelił Artur.

Mecze o wejście do Ligi.

Rozgrywki piłkarskie o wejście do Ligi są w całej pełni i w świecie piłkarskim wyniki spotkań czołowych drużyn A-klasowych cieszą się wielkim zainteresowaniem.

Wczoraj Polonia bydgoska niespodziewanie zremisowała 1:1 (0:1) z Polonią warszawską.

Piłkarze Łotwy w Wilnie.

Prawie wszyscy zapewne już wiedzą, że do Wilna na dwa dni mają przyjechać doskonali piłkarze Łotwy. Reprezentacyjny zespół Łotwy przejeżdżając na rozgrywki piłkarskie do Włach rozegra u nas dwa ciekawe mecze: jeden z Makabi, a drugi z W. K. S.

Mecze te będą zapewne znów doskonałą propagandą sportu piłkarskiego w Wilnie, a W. K. S. powinien nam znów pokazać swoją piękną grę, jak

Pogoń przegrała wczoraj z Ruchem 5:1 (4:0). Gra brutalna, Niechcioleta zniesiono z boiska, a Kuchar sam przestał grać będąc kontuzjowanym.

Podgórze wygrało z Czarnymi 1:0. Gra bardzo piękna i na wysokim poziomie technicznym.

Naprzód Lipiny — Olsza Kraków 5:0. Naprzód miał cały czas przewagę. Polonia przemyska zremisowała z Hasmoną 2:2.

W Brześciu zaś WKS. Śmigły wygrał mecz rewanżowy z 4 D. S. Pancernych 3:2 (2:0).

ką podziwialiśmy na meczu z wiedeńcami.

Łotysze grać będą w sobotę 26 z Makabi, a 27 sierpnia z W. K. S.

Zauważamy, iż piłkarze Łotwy są znani i w roku ubiegłym reprezentacja Polska w meczu między państwowym z trudem pokonała Łotwę stosunkiem jednej tylko bramki.

Mecze więc z Łotwą mogą być rzeczywiście ciekawe.

Sule (Estonja) rzucił 66 mtr. 49 cent. oszczepem.

Doskonały lekkoatleta Estonji Sule rzucił ostatnio oszczepem 66 mtr. 49 cent. W porównaniu z doskonałym wynikiem Fina Järwina wynik Suli wygląda blade, ale jak na stosunki polskie to 66 mtr. w oszczepie, to wynik pierwszorzędny, przecież jest on lepszy od rekordu polskiego.

Sule ma właśnie przyjechać do Wilna na zawody lekkoatletyczne, które mają się odbyć już niebawem, bo 26 i 27 bm. Razem z Sulą przyjeżdżają jeszcze dwóch jego kolegów, a mianowicie Willing, który w dysku miał niedawno 45 mtr. 84 cent., a w kuli 14 mtr. 27 cent. Kultus zaś skoczył w dal 7 mtr. 11 cent.

Estonczycy są więc pierwszorzędnymi lekkoatletami i start ich w Wilnie wspólny z Łotyszami powinien

obudzić zrozumiałe zainteresowanie. Dodać do tego trzeba, że prócz lekkoatletów zagranicznych startować będą dwaj czołowi lekkoatleci Jagiellonji: Kucharski i Luchaus. Przyjeżdżają również i Wojtkiewicz, który ostatnio był w doskonałej formie w oszczepie, rzucając przeszło 58 mtr.

Zawody więc międzynarodowe po winne przynieść nam szereg pierwszorzędnych wyników, które mogą być daleko lepsze od rekordów Polski.

Start więc lekkoatletów Estonji, Łotwy i czołowych zawodników Polski budzi zrozumiałe zainteresowanie. Do tego dodać trzeba, że zawodnicy zagraniczni startować będą tylko w Wilnie, a więc zainteresowanie będzie podwójne.

SŁUCHOWISKA.

20 złotych.

Czy wiecie jak w obecnych czasach trudno o garść własnych uciechowych pieniędzy? Jaką przedstawiają wartość, zwłaszcza w krajach wileńskich stojących przy walucie złotej. W tych krajach wartość pieniędzy ma się w geometrycznym stosunku do trudności ich zdobycia. Czy istnieją jeszcze ludzie, którzy „zdobywają” pieniądze?

Pieniądże się wyprasza, pożyczka. Częściej się wymusza, najczęściej wyszantażowuje, ale i to staje się bardziej zawodne, gdyż ludzie są coraz mniej wrażliwi na szantaż. Nie da się taki nabrać, a choć go oszalejsz, skompromitujesz, oplujesz moralnie, „zdykrecytujesz” w opinii publicznej” jakbyś się dawniej powiedział — ofiara twoja nie, ani mru-mru. Szczęśliwa tylko bestja, że się nie dała nabrać: „Nic nie stracone prócz honoru” — myśli radośnie.

Tak, pieniądź ma wartość poważną. Okrągła dziesięciozłotówka... Czy może wzbudzić sympatię człowieka, który was o pożyczce okrągłej dziesięciozłotówki poprosi najbardziej w świecie. Dać w mordę takiemu, czy zerwać znajomość? Ani to, ani to, po prostu się nie pożyczka. Kolejne z sumieniem zachodzą rzadko, bo takich, którzy mają istotnie w danej chwili w kieszeni 10 złotych jest bardzo niewiele.

Ala przecież zdarzają się tacy. Sam znam kilku, którzy mieli znacznie więcej. Pewien pan rozrzucił je nawet po ulicach. Inny (sam widziałem!) płacił w restauracji za szynel i szampan.

Jeden z moich przyjaciół zdobył pieniądze w ucieczce. Wszystko jedno jak? Może wygrał na loterii, może napisał piękną książkę, może rozwiązał krzyżówkę w piśmie angielskim? Dość, że pewnego południa w portfelu na piersi poczuł paczkę 15-u, 20-u złotych, paczkę jakiej od czasu utwardzenia się pozycji złotej na rynku dewizowym — nie miał, nie pamiętał.

Obiecał sobie, że tego dnia zje prawdziwy obiad a la carte, a wieczorem pójdzie do kawiarni, a może nawet do teatru. Potem kupi sobie papierosy „najprzodniejsze”, skarpetki, pismo ilustrowane i autentyczną książkę. Piękną chwilę miał mój przyjaciel.

Alisi nim zdarzył wypełnić jeden z zamówień, już mu złożono 15 wizyt, spotkał 10-u znajomych i zadzwoniło 15-ic telefonów od najeśderdziejszych i najpoufalszych. Tekst rozmów był ten sam. Ludzie, którzy mieli do tego konanijem pełne prawa prosili go wszystkie o to samo: pożycz, albo zwroc 20-cia złotych. Pierwszym paru nie umiał odmówić. Potem starał się dać odczepnego 10, 5, 2 złote. W końcu zaczął odmawiać. Pod wieczór przeliczył zawartość tego co mu zostało: były 4 dwudziestki złotych, 2 dwuzłotówki i bilonem 47 groszy.

Następnego dnia o świcie spałował nieliczne manatki. Kupił bilet wycieczkowy za kilkanaście złotych i wyjechał daleko, daleko od rodzinnego miasta.

Wczoraj wylubami świetlnych reklam szalała stolica. Wśród gwaranych, pełnych ulic nurzał się mój przyjaciel jak okręt w dobroczynnym morzu. W kawiarni artystycznej obśledził stół nigdyś przelotnie poznani koleży. Kelner płacił! Proszę o resztę z 20-u złotych. Tego było dość. 4-ch kandydatów na dłużników, czterech odrzucał chęć go uczynić wierzycielem. Ofiarowując słowo honoru, że zwróci za trzy dni, w sobotę. Świat zaczynał tragicznie.

Tego dnia przyjaciel mój znów dzwigał walizkę na dworzec. Pociąg wysadził go na małej prowincjonalnej stacyjce. Było ciicho, pogodnie. Szumiały olchy i cień rzuciły wierzby.

— Jak się masz stary! kopa lat, a to dopiero radość kopa lat! — Już go całował i obejmował daleki (o ile sobie przypomniał) krewny. Świat tragicznie!

— Wiesz jak się cieszę że Ciebie spotkałem. A to dopiero radość, żona moja i dzieci trzymają się chwalebnie w zdrowiu. Niebo cię zysła. Przenocujesz u nas! Ale wiesz? czy nie mógłbyś mi do 15 pożyczyc 14-u złotych?

Mój przyjaciel wyjął z kieszeni zegarek. — Czy widzisz która godzina? 11 minut 47. Mówi się. A teraz czy widzisz ten syzyfowy? Minuty twoje już policzyłem. Nie krzycz, nie chacz tak! Już po wszystkim.

Polica zatrzymała mego przyjaciela mordere. Sprawa była jasna. 15 lat więzienia, dożywotnie, może śmierć. Ale świat dla mego przyjaciela już nie był tragiczny. Zobojeźniał. Był zimny jak Antarktyda.

Spokołojnie udał się do celi, w której mu wyznaczono areszt zapobiegawczy. Był ujmująco łagodny. Z więzieniem dobrze wychowanym dozorca więzienny nie ma wielkiego kłopotu. Wiad takiego więźnia, umie ocenić. Między moim przyjacielem, a dozorcą nawiązała się serdeczna przyjaźń. Przyjaźń się zacieśniała i rosła. Aż o pewnego wieczora dozorca się zwrócił do przyjaciela:

— Jestem w niemałym kłopotcie. Czy nie mógłby mi pan pożyczyc pod więziennym słowem honoru, albo na wesele 20 złotych, 15-u groszy i 2-óch, które są mi niezbędne w celu

